

Times New Romans

JULIA BIEL

Times New
Romans



GORZKA
CZEKOLADA

Copyright © 2024 by Julia Biel
Copyright © 2024 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie
całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów
w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko
na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki Andrzej Komendziński
Skład i łamanie Radosław Stępniaś | **SISLY** studio.com
Złożono krojami Times New Roman, Futura PT, American Scribe

ISBN 978-83-8265-734-0

Gorzka Czekolada jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej
kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc
nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie.

Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz
wydawcom nadal publikować książki.

Facetowi moich marzeń.
Dziękuję Ci, że mnie znalazłeś
i nigdy nie zgubiłeś.



Karoli, która udowadnia,
że książki są dobre jak czekolada
i Pam, która pokazuje,
że życie to więcej niż książki.



Tym, którzy chcą coś naprawić –
pamiętajcie, żeby bardziej nie zepsuć.



I dla Ciebie, cudowna istoto.
Jesteś niepowtarzalna,
wartościowa, warta miłości.
Zaopiekuj się Hardym!



Playlista

Enemies

Lauv

We're Not Kids Anymore

Cat Burns

Superhero

Lauv

Sorry

Nothing But Thieves

Stupid Cupid

Jenna Raine

Miss Americana & The Heartbreak Prince

Taylor Swift

Hands to Myself

Selena Gomez

Stay

Rihanna, Mikky Ekko

Perfectly Broken

BANNERS

I Don't Want to Watch the World End with Someone Else

Clinton Kane

Someone to You

BANNERS

Live Without It

Dylan

I hate you, I love you

Gnash, Olivia O'Brien

How You Get the Girl

Taylor Swift

PROLOG 1

Ellie

— Teraz —

Droga Elle

Nikt nie lubi propozycji nie do odrzucenia. Nikt nie lubi być postawiony pod ścianą, no chyba że właśnie popchnął cię tam przystojny facet albo laska i zamierza pozbawić cię tchu. Nikt nie lubi sytuacji bez wyjścia.

Siedziałam właśnie naprzeciwko najpiękniejszego faceta, jakiego widziałam w swoim prostym, choć wspaniałym życiu. Owszem, miałam świadomość wagi słów – zajmowałam się tym zawodowo – i ten facet nie był przystojny, był piękny.

Co nie czyniło go sympatycznym.

Czy nadawał się do tego, żeby go przelecieć? Na pewno. Ale polubić? Zdecydowanie nie. I właśnie przed chwilą po raz setny w ciągu ostatnich tygodni sprawił, że zagotowała się we mnie krew. I to wcale nie było dobre. Wpatrywałam się w ciekawskie oczy świdrujące mnie nieznanym dotąd odcieniem błękitu i ciężko oddychałam. I to wcale nie z powodu błękitu.

Na kanapie pod oknem drzemał ośmiolatek, na podłodze zestresowana chihuahua chleptała wodę z miseczki, przy wejściu leżała stłuczona doniczka. Dzieciak ani pies nie należeli do mnie,

podobnie jak kanapa i kwiat. Nie wspominając o gościu przy barze.

– Powiem to po raz ostatni na spokojnie. – Westchnęłam, usiłując zachować zimną krew. – To była pomyłka. Zrywam umowę.

Uśmiechnął się nieoczekiwanie, jak uśmiechają się w filmach inteligentni psychopaci – jakby wiedzieli coś, o czym ty nie masz pojęcia.

– Jeśli to zrobisz, stracisz wszystko.

– Nienawidzę cię, Theo Hardy – syknęłam.

– Tak twierdzisz.

– Nie możesz ten jeden raz przyznać, że przegrałeś, i po prostu zniknąć?

– Ja nigdy nie przegrywam.

No to chyba wracaliśmy do punktu wyjścia... Znowu.

PROLOG 2

Ellie

— Rok wcześniej, kiedy wszystko się zaczęło —

Droga Bagatelle

Naprawdę istnieję tylko wtedy, kiedy piszę. Prawda jest taka, że lepiej mi się oddycha w fikcyjnych miejscach. Potrafię być dowcipna i zabawna, kiedy moi bohaterowie się na siebie wściekają. Czuję się mądrzejsza, piękniejsza i nie boję się kochać. Piszę chyba od zawsze, nieustannie coś notuję, rozpisuję zgrabne dialogi, kreślę idealne sceny, które nie przydarzają się zwykłym śmiertelnikom w przyziemnie nudnym życiu. Moim życiu. Zapominam o całym świecie i zanurzam się w historiach, przygodach, zagadkach.

I choć dla moich bliskich od zawsze było jasne, że zostanę pisarką, to niekoniecznie było jasne... dlaczego. Tyle że DLA-CZEGO to nie jest pytanie, które sobie zadajesz, kiedy serce każe ci za sobą podążać.

W zasadzie bardzo możliwe, że zaczęłam pisać trochę na przekór. Moi dziadkowie pochodzili z Polski i pracowali dla największego amerykańskiego detalisty i pracodawcy w Stanach. Harowali ciężko i uczyli się angielskiego „w robocie”. Za to moi rodzice i ja przynależeliśmy już do innego języka i innej kultury,

odnajdując się w czymś, co było całkowicie obce dla rodziców mamy.

To w zasadzie zabawne, kiedy coś absolutnie naturalnego dla ciebie jest czymś całkowicie sztucznym dla kogoś innego.

Byłam osobą, która uwielbia pisać. Z mówieniem miałam większe trudności, podobnie jak z odczytywaniem ludzkich emocji i ubieraniem własnych w słowa, kiedy musiałam stanąć przed kimś twarzą w twarz, ale mój laptop i ja mieliśmy *bonding* od zawsze na zawsze.

Byłam mistrzynią słowa pisanego i najlepiej sprawdzałam się w rozmowach zza ekranu i przez okienka czatu. Pisałam od dzieciństwa na wszystkim, co mi wpadło w ręce, i tworzyłam historie, odkąd sięgałam pamięcią. Kiedy wysłałam propozycję wydawniczą z pierwszym tomem historii o funkcjonariuszach z Nowego Jorku do największego amerykańskiego wydawcy z milionem imprintów, nie sądziłam, że cokolwiek zdziałam. A sześć tomów później nie dowierzałam, że osiągnęłam sukces. Powiedzmy.

Miałam wokół siebie zaledwie garstkę ludzi – między innymi właścicielkę kawiarni, w której spędzałam mnóstwo czasu, redaktor naczelną wydawnictwa i redaktorkę, za które oddałabym życie. Do czasu.

Tyle że one wszystkie postanowiły mnie uśmiercić. Najpierw redaktorka wykopała mi grób, redaktor naczelna zadała cios, a właścicielka kawiarni dobiła mnie łopatą. Przenośnie, ale tak właśnie się stało. I one wszystkie na mojej płycie nagrobnej mogły napisać jedno: „Zmarła tragicznie za sprawą Theo Hardy’ego”.



Kto postanawia zostać pisarką w wieku sześciu lat??? W dzieciństwie czułam się niezrozumiana przez bliskich, którzy wyrzucali mi, że marnuję czas na myślenie o niebieskich migdałach. Nie

miałam pojęcia, o jakie migdały chodzi, aż do czasu, kiedy do domu obok wprowadzili się nowi sąsiedzi. A ich młodszy syn miał oczy właśnie w tym kolorze. I okazało się, że dzieli ze mną miłość do książek – i czytania, i pisanie.

Moje życie zapowiadało się bardzo obiecująco. To znaczy na samym początku – wtedy, kiedy życie jeszcze się zapowiada. Bo jakoś z wielu dziwnych powodów i słów wypowiedzianych zbyt głośno, w gniewie i na przekór, to obiecujące życie zaczęło się turlać w dół. Najpierw powoli, a potem szybciej i szybciej, aż wpadło do błotnistego rowu, a ja stanęłam przed wyborem. Mogłam albo zakopać się jeszcze głębiej pod warstwą kłopotów, albo chwycić łopatę i odkopać się z tony błota.

Więc naprawdę nie miałam pojęcia, jak doszło do tego, że siedziałam teraz bez umowy i z perspektywą klęski tylko dlatego, że moja redaktorka miała inną wizję mojej przyszłości.

– Ale... ale chyba nie może być aż tak źle, prawda? – próbowałam ostudzić jej zapędy. – Wciąż jest nie najgorzej, prawda? Możemy umówić się na jeszcze jeden kryminał, na thriller, powieść historyczną, ale błagam cię, tylko nie na romans!

Nie poddawałam się. Walczyłam. Nie traciłam nadziei.

– Ellie, wciąż jesteś na fali wznoszącej, ale my jesteśmy tu od tego, żeby nie pozwolić ci utonąć. Musimy działać teraz, dopóki jeszcze jest szansa. Jesteś maszynką do produkcji tekstów, mogłabyś napisać cokolwiek i ludzie by to czytali – mówiła, jakby przygotowywała się do tej rozmowy od tygodni. Mogłaby uczyć ludzi, jak wyklądać złe wieści, naginając fakty. Tylko dlaczego w jej ustach „fala wznosząca” zabrzmiała jak „równia pochyła”?

– Czemu mam przeczucie, że teraz czas na wielkie ALE?

– Tak, ale... – Wiedziałam! – ...musimy myśleć ambitniej. W kategorii wielkich planów. Chodzi o większe tytuły, większe oczekiwania, wyższe liczby. Przyciągnąć uwagę mediów, sprawić, żeby wśród czytelników zawrzało, żebyś zdobyła ich

serca. Ludzie nadal lubią kryminały, ale spójrzmy prawdzie w oczy, teraz rządzą komedie romantyczne. I jeśli chcesz popłynąć na tej fali w wielkim stylu, potrzebujesz najlepszego nauczyciela.

– Założę się, że już mnie zapisałaś do szkoły. – Czułam, jak powoli ogarnia mnie zwyczajna ludzka wściekłość. – Już wiesz, jak tam będę dojeżdżać?

– Porszakiem. Z Theo Hardym.

– Że co, proszę? – Mój mózg musiał się zawiesić na rom-comach.

– Napiszesz romans wspólnie z Theo Hardym. W ciągu sześciu miesięcy. Spędzisz ten czas w jego towarzystwie w pięknym domu i z planem marketingowym na biurku, którego będziesz się trzymać. Planu, nie biurka. – Czy ona miała jeszcze chęć do mnie mrugnąć? – Pan Hardy będzie ci pomagał w każdy sposób, jaki tylko uznasz za stosowny. Weźmiecie udział w eventach promocyjnych towarzyszących waszemu projektowi – będziecie odwiedzać różne miejsca, udzielać wywiadów, uczestniczyć w imprezach, sesjach fotograficznych. A to wszystko po to, żeby podbić serca czytelników i czytelniczek, którzy mają zapragnąć tej historii, jeszcze zanim wypuścimy ją na rynek.

Naprawdę usiłowałam zachować powagę, ale poległam. I parsknęłam. I roześmiałam się tak głośno i tak szczerze, że rozboleło mnie wszystko od żołądka po zębra.

– Niemal dałam ci się wkręcić. – Otarłam łzy z kącików oczu. – Wolałabym wymiotować przez miesiąc, niż podlizywać się Hardy'emu.

– Wielka szkoda, bo romans bez lizania byłby jak upierdliwy ból zęba. Nie do zniesienia – odezwał się zza moich pleców głęboki głos.

Podskoczyłam, po czym powoli i z gracją podniosłam się z krzesła.

– Ty jesteś nie do zniesienia – wypaliłam w stronę Hardy’ego, po czym dodałam, mordując wzrokiem Celię: – Chcę porozmawiać z redaktorem naczelną.

– Obawiam się, że...

– Natychmiast.